

My tu gadu-gadu, a tymczasem Niemcy... (KOMENTARZ)



Bundestag - jeden z symboli niemieckiej, niezłomnej, jedynie słusznej demokracji fot. Pixabay

Niemcy są najludniejszym krajem Unii Europejskiej. I najpiękniejszym. W Niemczech wszystko jest najlepsze i największe. Porzeczki są jak jabłka. Jabłka jak dynie. Szczury jak krowy. A każdy pomysł - genialny niczym idee Einsteina...

Niemcom warto się przyglądać. I uczyć się od nich. Bo mądrzejszych niż Niemcy nigdzie nie uświadczysz. A skąd czerpać o nich wiedzę? Z gazet, bo niemieckie media nie kłamią. Zapraszam więc Państwa na subiektywny przegląd niemieckiej prasy.

Bolesne pożegnanie z paliwami kopalnymi

Minister gospodarki i ochrony klimatu Robert Habeck z Partii Zielonych chce do 2045 roku uczynić sektor grzewczy neutralnym dla klimatu. Przygotowywana przez resort reforma ma całkowicie wyeliminować ogrzewanie oparte na paliwach kopalnych. Projekt zakłada wprowadzenie - i to już od przyszłego roku - zakazu instalacji nowych pieców olejowych i gazowych. Stare lub uszkodzone systemy na paliwa kopalne będzie można wymienić wyłącznie na ogrzewanie oparte o energię odnawialną.

Nowe systemy grzewcze muszą jednak spełniać określone warunki. To znaczy przynajmniej w 65 proc. korzystać ze źródeł zeroemisyjnych. Jednym z takich systemów mają być pompy ciepłe pracujące przy wsparciu z energii elektrycznej. Jeśli jednak miałyby one być w pełni neutralne dla klimatu, to musiałyby pracować w oparciu o czystą energię. Czyli na przykład wytwarzaną przez ogniwa fotowoltaiczne. A do tego jeszcze daleko.

Rząd Niemiec chce dofinansowywać takie instalacje do 40 proc. ich wartości. Problem w tym, że nawet z taką subwencją system dla domu jednorodzinnego o powierzchni mieszkalnej 150 m kw. nadal kosztować będzie około 17 tys. euro, czyli prawie 80 tys. złotych.

Starsze domy wymagają ponadto remontu energetycznego, czyli pełnej termoizolacji. A to generuje kolejne wydatki. Na przykład ocieplenie budynku wraz z uszczelnieniem lub wymianą okien może osiągnąć wartość sześciocyfrową. Oczywiście, liczoną w euro.

Obecnie z 19 mln budynków znajdujących się na terenie Niemiec prawie 50 proc. jest ogrzewanych gazem, a 25 proc. - olejem. Nic dziwnego, że pomysł ministra Habecka wywołał w Niemczech panikę wśród właścicieli domów... I boom na remonty instalacji grzewczych starego typu.

Nepotyzm w Ministerstwie Gospodarki

Pozostajmy jeszcze na moment przy Robercie Habecku i jego ministerstwie...

Jak naszym Szanownym Czytelnikom zapewne wiadomo, Niemcy szczytą się wyjątkową uczciwością. I tym, że są w światowej czołówce państw o najniższym indeksie korupcji. Do niedawna zajmowały piąte miejsce w rankingu unijnym i dziewiąte na świecie. Teraz może się to jednak zmienić. I to właśnie za sprawą wspomnianego ministra Habecka.

Jak donoszą niemieckie media, w resorcie odpowiedzialnym za najboleśniejszą reformę ostatnich lat szerzy się nepotyzm, kumoterstwo, a nawet korupcja... Głównym bohaterem ujawnionej niedawno afery jest zastępca ministra Habecka, sekretarz stanu Patrick Graichen. Jak się okazało, ów Graichen był jedną z trzech osób, które odpowiadały za wybór kandydata na szefa państwowej Deutschen Energie-Agentur (DENA).

I jakoś tak się złożyło, że tą wyjątkowo lukratywną posadę otrzymał niejaki Michael Schäfer - prywatnie bliski przyjaciel i druhna na ślubie ministra Graichena.

W Europie od kilku lat trwa wyścig producentów nisko- i zeroemisyjnych systemów ogrzewania. Jednym z nich są pompy ciepłe, których właśnie Niemcy są wiodącym producentem. W 2021 r. - wraz z Francją i Włochami - to właśnie one odpowiadały za niemal połowę światowej sprzedaży tych urządzeń.

Ale konkurencja nie śpi. Do wyścigu dołączają kolejne państwa chcące uniezależnić się od rosyjskich paliw. Ten, kto zoptymalizuje łańcuchy dostaw i zwiększy produkcję, ten wygra. I to nie tylko w Europie. Bo gra idzie o cały świat.

Jednym z celów Niemieckiej Agencji Energii (DENA) jest właśnie wprowadzenie niemieckiego modelu transformacji energetycznej jako standardu dla całego globu. Czyli mówiąc najkrócej - zastąpienie paliw kopalnych energią odnawialną, produkowaną z wykorzystaniem niemieckich komponentów.

I to właśnie miał Niemcom zapewnić Michael Schäfer...

Po ujawnieniu powiązań Schäfera z Graichenem minister Habeck długo upierał się, że nie usunie ze stanowiska swojego zastępcy. Zrobił to dopiero w zeszłym tygodniu po zdemaskowaniu przez media kolejnej prywaty wiceministra.

Okazało się, że prócz pomocy swojemu druhnie Graichen próbował także „załatwić” 600 tys. euro publicznych subwencji na rzecz organizacji, w której działa jego rodzona siostra.

Posel pyta o smugi nad Saksonią

Sebastian Wippel był kiedyś policjantem w przygranicznym Görlitz. Obecnie jest posłem do parlamentu krajowego Saksonii z ramienia partii Alternatywa dla Niemiec (AfD).

Jak to często bywa z policjantami na emeryturze, również Wippel nie może zapomnieć o swojej życiowej misji. Nic dziwnego, że widząc na saksońskim niebie podejrzaną smugę, postanowił wdrożyć w ich sprawie śledztwo. W związku z tym zadał rządowi krajowemu w Dreźnie szereg pytań o ich pochodzenie.

Podejrzaną wzory na niebie, które zauważył poseł AfD, przypominają tzw. smugi kondensacyjne. Smugi te powstają zwykle za lecącym samolotem, ale - według niektórych teorii spiskowych - nimi nie są. Są to natomiast - jak twierdzą wyznawcy wspomnianych teorii - tzw. chemtrails, czyli chmury rozpylonych substancji o wysoce szkodliwych dla żywych organizmów właściwościach.

Wippel chce się dowiedzieć, czy rząd prowadzi obecnie prace geoinżynieryjne, „polegające na celowym wprowadzaniu chemikaliów do atmosfery”. Chodzi mu o technologię, która - jak napisał - ma na celu „aktywne manipulowanie klimatem Ziemi”.

Dochodzenie posła prowadzone jest w kierunku udowodnienia lub obalenia - jak to ujął - „podejrzonej teorii spiskowej, która zakłada, że używane substancje mają doprowadzić do redukcji populacji” globu.

Wippel zapytał także, „czy rząd krajowy dysponuje odczytami poziomu aluminium, baru i strontu w powietrzu”? Wiedza ta pomogłaby mu ustalić prawdę na temat pochodzenia smug.

Teraz, zgodnie z regulaminem saksońskiego parlamentu, rząd ma trzy tygodnie na rozpatrzenie wniosku posła.

Kierowcy mają dość klimatycznych aktywistów

O dobrostan przyszłych pokoleń troszczą się też znani ze spektakularnych akcji w muzeach działacze z organizacji Last Generation. Tydzień temu w Berlinie grupa aktywistów zablokowała kilkanaście dróg wylotowych ze stolicy Niemiec. Młodzieńcy i młodzieńczynie domagali się „zintensyfikowania działań politycznych, które powstrzymają zmiany klimatyczne”.

Akcja nie spotkała się, niestety, ze zrozumieniem kierowców jadących do pracy. Według świadków zdarzenia działacze „ostatniego pokolenia” przyklejeni do asfaltu na autostradzie A-100 zostali brutalnie pobici i skopani...

Ich koledzy demonstrowali także w miejscowości Neuruppin. Kilkuosobowa grupa zażądała wstrzymania dochodzenia w sprawie „podejrzenia o utworzenie organizacji przestępczej”. Sześciu aktywistów skutych stalowym łańcuchem stawilo się przed prokuraturą. Chcieli w ten sposób symbolicznie oddać się w ręce władz.

Last Generation zapowiada dalsze blokady w okresie letnich wakacji. Chce też ograniczenia prędkości do 100 km/h na niemieckich autostradach i wprowadzenia na stałe biletu za 9 euro na autobusy i pociągi. Według nich takie rozwiązania byłyby swoistym remedium na zbliżające się wielkimi krokami „załamanie klimatu”.

Co piąty mały Niemiec nie umie czytać

Głęboki kryzys, w jakim znajduje się niemiecka oświata, być może nie usprawiedliwia poziomu intelektualnego niemieckich „klimatystów”, ale na pewno w jakiś sposób go tłumaczy.

Według zaprezentowanego w ubiegłym tygodniu w Berlinie Międzynarodowego Badania Czytelnictwa w Szkołach Podstawowych co piąty niemiecki dziesięciolatek nie rozumie tego, co czyta. A aż jedna czwarta dzieci w tej grupie wiekowej nie jest w stanie osiągnąć nawet minimalnego poziomu zrozumienia tekstu, niezbędnego do kontynuowania edukacji.

Z raportu wynika ponadto, że w latach 2001-2016 spadł o 5 punktów procentowych - do 70 proc. - poziom zainteresowania Niemców czytelnictwem. W roku 2001 nasi sąsiedzi w tej kategorii byli na piątym miejscu na świecie. Dwie dekady później spadli na pozycję dwudziestą.

W roku 2016 osiągnęli też inny rekord - ogólna liczba analfabetów w Niemczech (wraz z dorosłymi) dobiła do siedmiu i pół miliona osób.

W ostatnim Międzynarodowym Badaniu Czytelnictwa w Szkołach Podstawowych wzięło udział około 400 tysięcy uczniów z 65 krajów. Na pierwszym miejscu uplasowały się dzieci z Singapuru. A na ostatnim uczniowie z RPA. Niemieccy czwartoklasiści byli mniej więcej w środku klasyfikacji - wynik ten pokrywa się ze średnią Unii Europejskiej. Gorsi od Niemców okazali się tylko młodzi Hiszpanie, Francuzi i Belgowie.

Za to o wiele lepiej wypadli Anglicy i... Polacy. Co musi dziwić, bo przecież nasze szkolnictwo, przynajmniej tak wynikałoby z enuncjacji niemieckich (tyle że polskojęzycznych) mediów, jest najgorsze na świecie.

**Więcej o Niemczech i krajach niemieckojęzycznych na kanale autora:

[youtube.com/@DAHL](https://www.youtube.com/@DAHL)

Autor:



Krzysztof Maria Załuski

Źródło: Dziennik Bałtycki